



Adam Zwierzyński
adwokat,
partner
w kancelarii
Radzikowski
Szubielska
i Wspólnicy
sp.k.

FELIETON

Zażalenia poziome, czyli fikcja odwoławcza

Mało jest w sądowej procedurze przypadków tak sprzecznych z intuicyjnym poczuciem funkcjonowania rzeczywistości jak tzw. zażalenia poziome. W prawdziwym życiu każdy chyba czuje, że osoby pracujące ze sobą na co dzień, często siedzące razem w pokoju, mogą mieć problem z rzeczową krytyką współpracownika. Ja mam Ci wytknąć błędy dziś, jutro Ty mnie, a pojutrze razem ocenimy innego kolegę.

Zachowanie w takich warunkach niezbędnego obiektywizmu wymagałoby dobrania osób o niespotykanych kwalifikacjach psychologicznych i moralnych, potrafiących kompletnie zdusić w sobie ludzkie odruchy. Procedury nie powinno się jednak tworzyć w oderwaniu od realiów.

Zresztą nawet gdyby sądy składały się z samych absolutnie nietypowych przedstawicieli społeczeństwa, i tak byłoby to za mało. Jak przekonać klientów wymiaru sprawiedliwości, że na co dzień pracujący razem sędziowie rzetelnie się wzajemnie skrytykują? Receptą na te oczywiste psychologiczne prawdy była dewolutywność (instancyjność) wpisana w istotę środków odwoławczych. Do tej pory kontrolę orzeczeń sprawował organ wyższej instancji, organizacyjnie oddzielony od sądu mu podległego (nawet jeśli, co się zdarza, oba sądy funkcjonowały w jednym budynku). Obecnie dewolutywność ostała się w zakresie wyroków (apelację dalej rozpoznaje sąd przełożony), postanowienia mają takiej kontroli podlegać tylko wyjątkowo.

Zażalenia poziome wprowadzono (w marginalnym zakresie) w 2011 r. w reakcji na wyrok TK, który za niekonstytucyjny uznał brak środka zaskarżenia na oddalenie wniosku o wyłączenie sędziego złożonego przed sądem II instancji. Ustawodawca przewidział więc, że w kilku wybranych wypadkach od postanowień wydanych po raz pierwszy w II instancji (poza odmową wyłączenia sędziego m.in. co do kosztów procesu i ukarania świadka grzywną) zażalenia będą, ale do innego składu tego samego sądu.

Przez dziewięć lat ich funkcjonowania nie tylko nie miałem w rękach

postanowienia uwzględniającego poziome zażalenie, ale nawet nie słyszałem, aby któremuś z kolegów udało się takie uzyskać. Może to przez brak szczęścia albo wąski zakres spraw, w których zażalenie poziome było dopuszczalne? Może w sprawach, w których wnosi się zażalenia poziome, sędziowie myślą się mniej lub w ogóle? A może jednak chodzi o to, że sędziowie to także ludzie, których dotyczą te same reguły zachowań, co zwykłego obywatela.

Obowiązująca od 7 listopada 2019 r. nowelizacja procedury cywilnej ten niesprawdzający się wyjątek uczyniła regułą. Obecnie zasadą jest rozpoznawanie wszystkich zażaleń przez inny skład tego samego sądu, a wyjątkiem – przekazanie sprawy do wyższej instancji.

Procedury nie powinno się tworzyć w oderwaniu od realiów. Sędziowie to także ludzie, których dotyczą te same reguły zachowań, co zwykłego obywatela

Poziomo skarżone są nawet tak istotne kwestie incydentalne, jak odmowa zwolnienia od kosztów, odmowa uzasadnienia i doręczenia orzeczenia (bez uzasadnienia zaskarżyć orzeczenia nie można), zabezpieczenie (i odmowa udzielenia zabezpieczenia), wyłączenie (i odmowa wyłączenia) sędziego, a nawet odrzucenie apelacji (i zażalenia). Poziome zażalenia przewidziano więc w kwestiach bezpośrednio wpływających na prawo do sądu oraz jego obraz jako organu bezstronnego. Bez wątpienia inny skład tego samego sądu nie jest drugą instancją (używany czasami termin „instancja pozioma” to oksymoron), a zażalenie poziome kontroli instancyjnej nie realizuje.

Odsuwając na chwilę problem bezstronności – powstaje pytanie, jak w wymienionych przypadkach kontrolę poziomą pogodzić z wyrażo-

ną w art. 176 ust. 1 konstytucji zasadą dwuinstancyjności postępowania? Ktoś powie, że konstytucja mówi o rozstrzygnięciu sprawy, a nie kwestiach incydentalnych. Odrzucenie apelacji czy odmowa uzasadnienia powoduje jednak, że tego rozstrzygnięcia w II instancji w ogóle nie będzie. Dla osoby ubogiej – bez zwolnienia od kosztów nie będzie rozstrzygnięcia nawet w I instancji. Zabezpieczenie z kolei często różni się od ochrony udzielonej w wyroku tylko tym, że ma charakter tymczasowy. Kwestia wyłączenia sędziego determinuje zaś ważność postępowania na każdym jego etapie.

Wracając do głównego wątku – większość z wymienionych rodzajów rozstrzygnięć wpływa bezpośrednio na obciążenie pracą całego wydziału. Przykładowo oddalając zażalenie na odmowę zwolnienia od kosztów, sędziowie decydują tak naprawdę o tym, czy sprawa, której zwolnienie dotyczy, zniknie z wolumenu spraw do załatwienia w ich jednostce, czy w nim pozostanie. Trudno nie dostrzec tu konfliktu interesów i m.in. po to, żeby przed sędziami takich dylematów nie stawiać, w kontrolę odwoławczą wpisać udział organu wyższego rzędu.

O tym, że bezstronność jest dla wymiaru sprawiedliwości wartością kluczową, przypomnieli Sąd Najwyższy w uchwale trzech połączonych izb z 23 stycznia 2020 r. (sygn. akt BSA-I-4110-1/20) dotyczącej udziału w składzie orzekającym sędziego powołanego przy udziale tzw. neo-KRS. Sąd, którego bezstronności nie zagwarantujemy, także za pomocą odpowiednio ukształtowanej procedury, nie będzie sądem, a jego orzeczenia nie zyskają społecznej akceptacji.

Dla bezstronności liczy się nie tylko to, czy konkretny sędzia tym przymiotem się wykazuje. Tak samo istotne pozostaje, czy społeczny odbiór tę bezstronność potwierdza. Orzeczenie wtedy tylko będzie sprawiedliwe, jeśli procedura, w której zapadło, jest postrzegana przez społeczeństwo jako sprawiedliwa.

Z jakiegoś powodu ustawodawcy obca była refleksja, że niezwykle trudno jest się rzetelnie nawzajem ocenić, a nawet gdyby się dało, ludzie z zewnątrz tej oceny mogą nie podzielać.

Trudno w uzasadnieniu nowelizacji odnaleźć jakieś głębsze wy tłumaczenie, dlaczego tak ważną wartość, jak bezstronność sędziego, należy poświęcić w imię (mglistej i wątpliwej zresztą) szybkości postępowania. Być może wytłumaczenie zawiera się w wypowiedzi ze s. 137 uzasadnienia, że „bezstronność sędziego nie jest celem samym w sobie, a jedynie sposobem dojścia do sprawiedliwego rozwiązania sporu (...) a zachowanie zasad proceduralnych ma znaczenie wtórne, skoro stanowią one środek do celu”. Czy ustawodawca inspirował się tu twórczością Machiavellego (który zasadę, że cel uświęca środki, szeroko propagował)? Jeśli tak, to wypada dodać, że o ile mogła się ona dobrze sprawdzać w warunkach XVI-wiecznych państw włoskich, to jednak nie powinna stanowić aksjologicznej podstawy nowelizacji procedury cywilnej w demokratycznym państwie XXI w.

Już tylko z opisanych wyżej powodów zażalenia poziome powinny jak najszybciej z procedury zniknąć. A nie są to przecież ich jedyne wady. Poziome zaskarżanie wyłącza większość zalet kontroli odwoławczej. Znika przy nich funkcja ujednolicania orzecznictwa (powstaje ryzyko lokalnych regionalizmów w wykładni prawa). Kontroli nie sprawują też sędziowie bardziej doświadczeni. Przeciwnie – w małych sądach zebranie koniecznych do rozpoznania zażalenia trzyosobowych składów może wymagać dokooptowania sędziego innej specjalności. W praktyce występować będą więc sytuacje, w których zażalenia w sprawach cywilnych rozpoznawać będą np. sędziowie karnicy.

Problem zażaleń poziomych prowokuje pytanie o to, czy w ogóle warto utrzymywać w procedurze fikcyjny, konstytucyjnie wątpliwy, pozorny środek odwoławczy, czy – jeżeli mamy się podporządkować zasadzie, że szybkość jest najważniejszą zasadą procesową, lepiej po prostu uczciwie zawęzić katalog zaskarżalnych zażaleń postanowień. Skoro zażalenia wciąż pozostają środkiem odwoławczym, to powinniśmy rozpoznawać je sąd wyższej instancji. Obecna fikcja podważa tylko zaufanie do wymiaru sprawiedliwości.